

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrońcy Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Piłjarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Piłjarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obro-
ny ludu”, Kraków, ul. Pi-
łjarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Za przykładem byka!

To, co się działo 19 października b. r. w Bielsku, to, co się od kilku lat dzieje w Hańkowie, a w ostatnich czasach wybijało do rozmiarów niesłychanego zdziczenia i rozpasania żywiołu niemieckiego, musi napełnić serce szczerego Polaka największem oburzeniem, niezmiernym bólem, ale niestety i wstydem. Bo czyż podobna zachować zimną krew, patrząc na rozkiełznanie i niesłychaną bezczelność niemieckich przybłędów! Przyjęci gościnnie na ziemię praojców naszych, wykarmieni polskim chlebem, utuczeni krwawicą naszą, dzisiaj tak ich pycha i jakieś choleryczne szaleństwo rozdyma, że wściekłą nienawiścią zieją przeciwko wszystkiemu co polskie, chcąc gwałtem zniszczyć to, co im przypomina, że są tylko spanoszonymi przybłędami na tej ziemi. Daremne jednak usiłowania niemieckiej żmiji, ogrzanej polskiem, serdecznem ciepłem. Potężne jest tej szwabskiej zdrajczynie żądło, ale za słabe, by zadać mogło cios śmiertelny polskości. I cóż to wywołało napad wściekliny u Niemców zamieszkałych w Bielsku! Oto widok skromnego domu »narodowego« polskiego! Jak byka widok czerwonego sukna przyprowadza do rozjuszenia i formalnego szału, tak »rozjuszając« podziałął na Niemców w Bielsku widok »Domu polskiego«! I gdzież tu jest ta okrzyczana kultura niemiecka? Czy wybijanie przez bielskich Niemców szyb w oknach »domu polskiego«, czy obrzucenie go błotem i oblanie atramentem, czy bicie przybyłych gości polskich na uroczystość otwarcia tego »domu« i pa-

stwienie się nad bezbronnymi, czy to ma być ta wyższa(!?) kultura niemiecka? Toć to raczej »bycza« a nie »ludzka« kultura. Niemcy w Bielsku odegrali rolę rozjuszonych byków, dla których »dom narodowy« i każdy Polak przybywający na uroczystość otwarcia tego domu był czerwonym sukniem! Wyli i ryczeli jak nie ludzie, ale jak istne rozszalałe byki i rogami wściekłości i nienawiści usiłowali porozpruwać brzuchy każdemu gościowi polskiemu. Zapomnieli, że są ludźmi, mającymi pretensje do jakiejś cywilizacji, zapomnieli Niemcy w Bielsku, że pomimo swego spanoszenia się, dzięki pracowitości, potulności i dobroci ludu polskiego, nie są tam panami, ale jak byli tak i dotąd są tylko »przybłędami«. To stanowisko wrogie Niemców w Bielsku, jakie zajęli wobec domu polskiego i wobec Polaków, ta rola »byków« rozjuszonych, jaką 19 października odegrali, musi nas oburzać i bólem napelniać, że za tyle gościnności, za tyle szlachetności i dobroci, jakiej doświadczali i doświadczają z naszej strony, tak się nam sromotnie odwdzęczają, że nas, swych dobrodziejów, pragną z całej duszy zniszczyć, a krwią i zagładą naszą chcą swą nienawiść do nas zaspokoić.

Lecz daleko gorszem i wstrętniejszem jest postępowanie Niemców w Hałcnowie, bo to, co oni wyprawiają, przechodzi wszelkie granice bezczelności i brutalności. Niemcy hałcnowscy swą dzikość, swą bezgraniczną nienawiść do Polaków przenoszą nawet do kościoła! Ani miejsce święte, ani obecność Boga w Najśw. Sakramencie nie powstrzymuje ich od upustu i wylewu jadu swej nienawiści do Polaków. Modlitwa polska, słowo boże w języku polskim głoszone, działa na nich jak na szatana woda święcona. Rzucają się jak opętani, a w tych furiach biją i kopią śpiewający po polsku lud, a krzykami i awanturniczym zachowaniem się zmuszają kapłana do zaniechania nabożeństwa w języku polskim. I te niesłychane nadużycia dzieją się na naszej ziemi, na naszych śmieciach, w Galicyi, a więc w kraju rdzennie polskim! Gospodarze Polacy są niepewni swego życia, bo ich Niemcy w jasny dzień napadają i biją dlatego, że są Polakami, podpalają ich mienie i niszczą i to wszystko uchodzi bezkarnie! Takie ohydne postępowanie Niemców względem Polaków, będących w tej gminie w mniejszości, to ciągle prześladowanie spokojnej ludności polskiej w Hałcnowie przez szwabskich przybłędów, których polska mowa, polska modlitwa, polskie nabożeństwo, jak byka czerwone sukno wprowadza w stan wściekłości i prawdziwie byczego rozjuszenia, oburzać nas musi do najwyższego stopnia, a i dotkliwie boli, bo to się dzieje na ziemi krwią polską przesiąkniętą, bo znaczna większość tych »Niemców«, co taką nienawiścią palą do polskości, to są polskie dzieci, to są Polacy zniemczali, którzy wyparli się swej narodowości, połączyli się z wrogami naszymi, stali się zdrajcami i najzagorzalszymi prześladowcami swych braci i swej narodowości, stali się naganiaczami, posiepakami i służalcami niemieckimi.

»Bycze« rozjuszenie i szal niemców »przybłędów« oburza nas, ale wyparcie się Polaków swej narodowości i złączenie się z Niemcami w walce przeciwko własnym braciom, to smuci i dotkliwie boli.

Nie jeden z czytelników »Obrony ludu« zdziwi się i ze słusznem oburzeniem zapyta: «Jakże to być może, aby w kraju polskim takie się okropności działy!»! Jakże to być może, aby w kraju, gdzie ludność jest wyłącznie polska, gdzie Namiestnikiem jest Polak, gdzie Marszałkiem krajowym Polak, gdzie biskupem Polak, gdzie Rady powiatowe polskie, gdzie urzędowy język jest polski, gdzie Władze rządowe i autonomiczne spoczywają w rękach polskich, aby w takim kraju garstka przybłędów niemieckich wraz z garstką zdrajców, zaprzańców i renegatów polskich mogło się dopuszczać takich ohydnych czynów, skierowanych przeciw polskiej ludności? Niestety tak jest i to właśnie rozbastwienie, ta brutalność, ta buta przybłędów niemieckich powinna tak u naszych Władz jak i u nas samych wywołać rumieniec wstydu, bo i my poniekać, a szczególnie Władze nasze, są sprawcami tych oplakanych stosunków w powiecie bialskim. Czyżby możliwym był w innym kraju taki urzędnik jak Kurykowski, starosta bialski, który ze szkodą ludności polskiej jawnie sprzyja i popiera żydów i Niemców. JE. p. Namiestnik Polak wie, co wart p. Kurykowski, a mimo to trzyma go na naczelnem stanowisku powiatu, a ten urzęduje dalej po »swojemu«, syn zaś p. Kurykowskiego idzie z kijem do Bielska bić razem z Niemcami Polaków. C. k. Rada szkolna krajowa, złożona z Polaków, nie zdobyła się na założenie szkoły polskiej i całe dziesiątki lat przypatrywała się spokojnie, jak dzieci polskie Niemczyły się w szkole niemieckiej. I jakież były z tego następstwa? Oto już pierwsze pokolenie, wychowane w szkole niemieckiej, przesiąkło do tego stopnia Niemczyzną, że w domu dzieci polskich rodziców posługiwali się mową niemiecką, choć jej rodzice nic nie rozumieli a gdy się tym dzieciom zwracało uwagę, że są przecież Polakami, odpowiadały hardo: »Czujemy się dumne, że jesteśmy Niemcami!! Niemczyzna rosła jakby na drożdżach a szkoła fabrykowała z polskich dzieci świeżo upieczonych Niemców, jak n. p. Rosner i inni, daleko gorszych w swej zaciekłości od prawdziwych Niemców. Takie czysto polskie rodziny Bulowskich, Strzygowskich, Bukowskich, Fijałkowskich, Rudnickich, tylko skutkiem szkoły niemieckiej przeszły do obozu niemieckiego, pomnażając siłę i liczbę naszych wrogów. Całe mieszczaństwo bialskie do niedawna polskie, dzisiaj z bardzo małymi wyjątkami zupełnie zniemczone. Szkoła niemiecka bialska załała Niemczyzną i bliższe okolice powiatu, gdyż włościanie, nie mając innej szkoły, posyłali swe dzieci do niemieckiej do Białej, następnie do gimnazjum niemieckiego w Bielsku i to kształcenie w niemieckich szkołach zabijało i zatruchiwało ducha polskiego w dzieciach polskich, przerabiając ich na Niemców. W kościele odbywały się nabożeństwa i kazania po niemiecku, księża rozmawiali ze stronami po niemiecku, choć strony bardzo często daleko lepiej władały językiem polskim, jak ksiądz niemiecki. I czy to dla jakiejś fatalnej galanterii czy dla śmiesznego popisu, czy też niby dla miłego spokoju, a my powiemy dla braku dumy narodowej, dla braku prawdziwego patryotyzmu, szerzyli sami Polacy Niemczyznę przez urzędy, przez szkołę i przez kościół! I ta to

niezdarna polityka polska, to patrzenie przez palce na zgubną dla nas robotę Niemców na kresach naszego kraju spowodowały dziki apetyt Niemców i rozzuchwalały ich do niebываłych granic. Rozumu i szczerego patriotyzmu u nas więcej a ratunek możliwy!

O miłości ojczyzny.

II.

Ojczyzną twoją jest najprzód ziemia, na której naród mieszka, potem jest sam naród, lud, plemię, dalej język tego narodu, obyczaj, dzieje i płody jego ducha, czyli literatura. Odpowiednio do tego są i obowiązki każdego względem: ziemi, narodu, ludu, mowy ojczystej, obyczaju, nauki, dziejów i literatury. Ziemia, język, obyczaj, dzieje i piśmiennictwo są to potężne rozłogi mienia narodowego, których żadna siła tego świata odebrać narodowi nie potrafi, dopóki ich sam naród, upadając, nie sponiewiera, nie wyda na pastwę obcym.

Nic prawdziwszego nad podanie Mojżeszowe, że Bóg stworzył człowieka „z mułu ziemi“. Co ziemia wydaje, to staje się pokarmem człowieka i zamienia się w jego ciało, w jego mózg, krew i kości. A ziemia ta jest złączona nierozdzielnie z prochami przodków naszych, przesiąknięta kroplami ich znoju, krwią setnych pokoleń i gdyby możliwem było w naturze oddzielenie krwi od ziemi, to ze ściśniętej garści ziemi rodzinnej pociekłaby kropla tej samej krwi, która w nas krąży, Ziemia ojczysta zatem jest częścią jestestwa narodu i naród jest skibą ziemi ojczystej. Jakże więc człowiek może nie kochać tej rodzicielki swojej, tej żywicielki, z której urosł, która wykarmiła jego ojców i dziadów.

Ogromną jest praca ducha ludzkiego, po szczeblach wieków dźwigająca się powoli naprzód. Miłość, jak wszędzie, tak i tu łamie zawady i trudności, a Bóg wlał w duszę narodów tę miłość tak wielką i tak potężną, że olbrzymią pracę wieków z chęcią i poświęceniem podejmują. Tej to właśnie miłości jest na imię miłość ojczyzny. Miłość ojczyzny jest miłością nieoddzielną od cnoty, bo kto kocha kraj swój, kocha i ludzi, co go zamieszkują, kocha przyjaciół swoich, jest pracowitym, bo mienie jego jest częścią składową mienia narodu i ojczyzny.

Ziemia zatem ojczysta jest pierwszą i główną podstawą miłości ojczyzny. Posiadanie ziemi jest podwaliną bytu narodowego, podnoszącą wysoko miłość do ojczyzny. We wszystkich też ludziach jest wrodzony popęd do nabywania własności gruntowej nawet wśród nierolników. Marzeniem każdego prawie jest przyjść kiedyś do posiadania choćby maluczkiego kawałka ziemi, odpocząć na nim po trudach życia i być blizkim tej ziemi, do której mają złożone być kości nasze. Dzieje powszechne wykazują, iż wszyscy ujarzmiciele ludów szli za tym popędem z bronią w rękę, ziemię zdobytą dzieląc między siebie, a lud zawojowany zamieniając na lud bez własności. Niema pewniejszego środka osłabienia narodu i przyprowadzenia go do agonii, jak wywłaszczenie jego posiadaczy i przeniesienie własności ziemskiej na obcych. Gdzie się to dzieje przez dobrowolną wyprzedaż ziemi, tam przekleństwo ojczyzny ściga wyrodných sprzedawców. Zdrajcy zaprze-

dają kraj cały, — mówi Libelt — cheiwi lub nierządni właściciele ziemscy sprzedają go po kawalku. Jedni i drudzy należą do kategorii samobójców narodu. Do tych, co ziemię swoją wyprzedają nieprzyjaciołom, przemawia nękana przez nich ojczyzna, jak macierz troskliwa: „Syny moje, ta ziemia, którą karmiłam i was i ojców i dziadów waszych, z której się wywłaszczacie, to ciało moje. Bez niego nie będziecie mnie mieli już nigdy i duch mój uleci z niego w krainę przeszłości, a w to ciało, gdy je obcy posiedzą, wstąpi obcy duch i przeobrazi w inną ojczyznę. Jakaż to jest wyrodną miłość wasza do mnie, gdy wyprzedajecie ciało moje i przyspieszacie zgon mój“.

Grecy starożytni odmawiali pogrzebu tym, co trwonili ojcowiznę. Kto za życia nie uszanował części tej ojczyzny, której był właścicielem, nie był godzien, aby zwłoki jego spoczęły na łonie ziemi ojczystej.

Ojczyzna byłaby grobem, gdyby na niej nie mieszkał naród. Naród jest rzeszą jednostek i rodzin, krwią z sobą połączonych. Jak jest familijne, tak jest i narodowe podobieństwo. Na milionach twarzy i na milionach dusz, od siebie indywidualnie różnych, wyciskają się te same narodowe rysy i cechy. Współrodacy z tych samych atomów ziemi ojczystej złożeni, są jednym rodzeństwem matki wspólnej, ojczyzny.

Wypada stąd bezpośrednio, że kto miłuje rozumnie ojczyznę, ten miłować musi i naród swój bez różnicy stanu i urodzenia. Prawy syn ojczyzny obejmuje miłością swoją cały naród. Jakbyś nazwał tego, który upodobał sobie nadobną dziewicę, poprzysiągł jej miłość i został wzajemnie pokochanym, a jednak wstydził się jej przed światem, bo była nierówna mu rodem, więc ją porzucił i w śluby małżeńskie wziął inną, którą mniej kochał, ale która z możniejszego była rodu.

Zgubne klęski przyniósł krajowi przesąd ludzi, którzy mimo niesłychanych poświęceń dla ojczyzny nie widzieli jej w całości narodu, ale upatrywali jedynie w kaście swojej. Jedni kłaniają się głowie, nie widząc budowy całego ciała, w którym wyrabia się rozrost i soki pożywne, dźwigające głowę. Drudzy radziły tę głowę odciąć od tułowiu, niepomni, że zawsze inna wyrośnie. Jeszcze inni wielbicielami są rąk samych, jako na chleb dla żołądka pracujących, a dla nich naród jest tylko żołądkiem, przy którym mózg i serce do podrzędnych organów zaliczają. Jednostronne te dążenia i wysilenia w imię dobra ojczyzny wypływają z braku jasnych pojęć, czem jest ojczyzna? Krótkowidze i fanatycy zamiast cały organizm wspierać, wszystkie soki pożywne radziły skierować w jedną część jego, nie widząc, że taka kuracja nie może spowodować zdrowia, od którego był narodu zależy.

Pierwszym warunkiem bytu jest podniesienie czci i godności narodu. Jak niegdyś imię Hzymianina było szanowane bez wymienienia jego tytułów, tak teraz, jeżeli chcecie bytu narodowego, imię Polaka powinno oznaczać ucziwego człowieka i z tego jedynie przymiotu płynąć winien dla ciebie szacunek. Tylko praca umiejętna i wytrwała, tylko zdolności z wykształceniem, tylko poświęcenia spełnione i prawosć nieskazitelna a zacny przykład cnót osobistych, mogą być miarą zasług obywatelskich i miarą szacunku. „Nie uginaj czoła pocziwego przed majątkiem, bo czasy bałwochwalstwa już minęły. Ale schył czoło przed istotną zasługą dla kraju, bo w niej jest obecny duch Boży i odkupienie winy ojców twoich.“

Z Małego Rynku w Krakowie.

Deszcz pada. A dokuczliwszy on od niejednej ulewy w porze letniej. Niby to sący się drobnemi, jak rosa, niewidzialnemi kroplami, lecz pada w ukośnym kierunku, bije w twarz chłodną strugą, zalewa oczy tak, że trzeba je co chwilę ocierać, a wilgotne, chłodne powietrze wnika w organizm, ziębi prawie każdy nerw i muszkuł.

W taki dzień idę ulicą i spoglądam z współczuciem na gromadki robotników, którzy na spoczynek południowy zeszli z rusztowań i przytuleni pod murami kamienic gawędzą.

Im to w słotny czas najgorzej — myślę sobie, bo na rusztowaniu wysokiem czują jeszcze dotkliwiej, jak jesienny wicherek dmucha i jak jesienne niebo płacze.

Wtem robotnicy, stojący pod ścianą kamienicy, rzucają się w szybkim pędzie na Mały Rynek.

Z ciekawości idę i ja i widzę, jak skupiają się wszyscy w jednym miejscu.

— Co to być może?

Zbliżam się i słyszę wokoło wołania:

— Mnie za dwa centy!

— Mnie za cztery centy!

— Mnie za dwa centy!

I kilkanaście rąk pyłem cegły i wapna pokrytych, rąk posiniąłych z zimna i zmęczonych pracą, wyciąga ku biednej kobiecie, która na nędzne, blaszane talerzyki nakłada gorące ziemniaki i do garnuszków nalewa barszczu ciepłego.

Z dwu wielkich garnków bucha para, a widok jej, zdaje się jest pochłanianym przez ócz kilkadziesiąt tych, którzy mogą za dwa lub cztery centy kupić sobie wspaniałą porcję ciepłej strawy na obiad.

Jakiś chłopczyna wąty i blady, bosuteńki, w letniej bluzce, wyciąga rękę po porcję ciepłych, »duszonych« ziemniaków. Ale śnać nauczona doświadczeniem właścicielka restauracyi, złożonej w starym wózku, każe sobie dać »z góry« 2 centy... choć blady i wąty chłopczyna długo szukał w kieszonce letniej bluzki — i odszedł bez obiadu.

— Proszę mnie »z płuckami« za 4 centy — imponująco wymawia jakiś mężczyzna i rzuca kobiecie dwudziesto-halerzówkę, żądając wydania reszty.

»Z płuckami« barszcz znakomicie wygląda. Duże kawałki mięsa w nim pływają, oczek tłustości nie naliczyłby prędko, a zapach dookoła prawdziwie apetyczny.

Wpatrzony, zasluchany w to życie biednych ludzi, stoję teraz przy tym obiedzie na Małym Rynku i trudno mi odejść od tej gromadki, pochłaniającej ziemniaki i barszcz tak szybko, iż zdaje się, przełykają wszystko w mgnieniu oka.

Zbliża się ku mnie jedna z owocarek od sąsiedniego stolika i zaczyna wyjaśniać.

— To my się wszyscy tak żywimy, w jesieni i w zimie, bo

w lecie to człowiek »obstanie« przy czem bądź, ale jak przyjdą zimna, to bez ciepłej strawy strasznie człek cierpi!

— Ależ to doskonała rzecz! Nie drogie, smaczne i zdrowe pożywienie. Cieszy mnie, że umieliście sobie tak poradzić.

— Jużci! każdy widzi, że dla biednych taki obiad, to dobrodziejstwo, a magistrat nie pozwala.

— Jakto? Nie pozwala? Co mówicie?...

— Mój panie! Przecież ta biedna gdowa, to ten barszcz wozi i te ziemniaki bidakom daje, zganianą stąd była mało sto razy, a raz nawet »siedziała« za to.

— Jakże to być może?...

— Eh! bo magistrat chce, aby ona się »opłacała« od miejsca, 17 złotych na rok.

— Czy podobna?

— Niby tak po naszemu my rachujemy 17 złotych, niby to wypada 4 reńskie i 25 centów na rok. Tak przecie my się wszystkie opłacamy, ale my już siadujemy cały dzień czy tam pół dnia, a ona biedna tylko rano, skoro świt, przyniesie barszczu ciepłego, a potem na obiad znów.

— I tak zawsze barszcz z ziemniakami?

— Czasem kapusty trochę, czasem kaszy jakiej, a to jak pan widzi, za kwadrans nie niema. Rozchwyca, jeszcze każdy kontent, że się ogrzał, że odetchnął ciepłą parą... Ona jest strasznie biedna »gdowa« z Dębnik, dzieci ma sześcioro, a tylko z tego gotowania obżywia dzieci i sama się jako tako ogrzeje. A że jej magistrat nie pozwala tu sprzedawać, to ona jakby po tajemnicy, w południe oto wózek ten włóczy, skryje się przy straganie tej albo tamtej owocarki, obdzieli ludzi i wraca...

— Ależ tu i więcejby się znalazło głodnych. Dlaczegóż dla tamtych niema ciepłej strawy?...

— Bo, widzi pan, te, co mają kawiarnie, restauracye skarżą za to, że niby im jest przeszkoda, a to nie każdego stać, aby się w kawiarni napił kawy za 5 centów, albo zjadł za 6 centów.

Deszcz zacina, wicher dmie chłodny...

Posileni i ogrzani robotnicy rozeszli się już, a restauratorka składa nędzne miseczki, cynkowe łyżki i garnuszki, zabierając się już do odjazdu.

Porada prawna.

(O należnościach od przeniesienia własności nieruchomości).

W r. 1901 wyszła nowa ustawa o należnościach od kontraktów kupna i darowizn, zwanych także odsetkami, która włościanom przyznaje dość znaczne ulgi. Niestety przeważna część urzędów podatkowych, tak jakby nie znała tej nowej ustawy, wymierza należności po dawnemu. Pomocnem przy tej robocie jest urzędowi podatkowemu trochę zawile brzmienie ustawy, które rozróżnia wiele różnych opłat skarbowych.

Cheąc objaśnić choć w części naszych czytelników, podajemy wypadek, zdarzający się najczęściej między ludem, to jest wypadek, gdzie od kontraktu kupna gruntu lub domu, zawartego między osobami zajmującymi się osobiście uprawą kupionego gruntu, została wymierzona zwyczajna należytość przenośna w kwocie 3% zamiast niższej, która przy wartości do 5.000 Koron wynosi tylko pół ($\frac{1}{2}$) z 3% czyli półtora procent ($1\frac{1}{2}\%$), zaś przy wartości ponad 5.000 Kor. do 10.000 Kor. tylko trzy czwarte ($\frac{3}{4}$) części z 3 procent czyli 2 i jedna czwarta część procent.

Ulga ta według § 2 ustęp 2 litera a. ustawy z 18 czerwca 1901 L. 74 Dz. p. p. odnosi się do kontraktów kupna, zawartych między rolnikami, zajmującymi się osobiście lub przez najemników uprawą sprzedanej względnie kupionej roli, a także do kontraktów zamiany.

Przeciw wymiarowi w tym wypadku należytości 3% zamiast $1\frac{1}{2}\%$ względnie $2\frac{1}{4}\%$ służy płacącemu rekurs w formie następującej:

C. k. Dyrekcyo Okręgu Skarbowego

w

Przeciw wezwaniu płatniczemu z d. . . . roku B-rej poz. . . . z 19 . . r.
mocą którego nakazano mi od kontraktu kupna sprzedaży z dnia Dziennik wymiar. poz. . .
. . . . uiścić należytość przenośną w kwocie . . . koron, wnoszę niniejszem następujący:

Rekurs.

Sprzedawca, z którym kontrakt stanowiący przedmiot opłaty należytości zawarty został, sam uprawiał sprzedany grunt (i zamieszkiwał sprzedany dom), a ja jako nabywca, również sam i przez swoich domowników, względnie zarobników, zajmuję się uprawą kupionego gruntu (i zamieszkuję kupione budynki).

Wobec tego wymiar należytości przenośnej od rzeczonoego kontraktu wynosić ma na podstawie § 2. ust. 2. lit. a. ustawy z 18. czerwca 1901 L. 74 Dz. p. p. nie 3%, lecz $1\frac{1}{2}\%$.

Wnosząc tedy niniejszy rekurs, upraszam o sprostowanie zaczepionego wezwania płatniczego i o niższenie należytości przenośnej stosownie do postanowień powołanej ustawy.

N. N. (podpis).

Na rekurs ten nie potrzeba żadnego stempla. Rekurs według podanego wzoru może sobie napisać każdy włościanin, podstawiając tylko stosowne daty, sumę i nazwiska.

Zwracamy jednak uwagę, że nie należy mieszać tych kontraktów, z kontraktami, jakie zawierają osoby pokrewne, np. ojcowie z dziećmi lub ich potomstwem, z narzeczonymi swych dzieci i t. d. Te bowiem ostatnie kontrakty są wolne przy wartości przedmiotu do 5.000 Kor. od wszelkiej opłaty, zaś ponad 5.000 K. do 10.000 K. podlegają opłacie w stosunku po pół ($\frac{1}{2}$) procent od sta.

Nowa wojna z Anglikami.

W Afryce wybuchła nowa wojna, a to Somalisów z Anglikami. Somalisi jest to czarna ludność, podobna do murzynów. Podobno jakiś oficer austriacki obwołał się królem Somalisów i rządzi nimi, chcąc kraj ich zdobyć dla Austrii. To właśnie nie podobalo się Anglikom. Stąd wojna.

Jak wygląda i gdzie leży kraj Somali?

Tuż za morzem Czerwonym, dzielącym Afrykę od Azji, zatem na wschodzie lądu afrykańskiego, na południu zatoki Adeńskiej, występuje duży trójkąt tego lądu, którego najbardziej skrajnym występnem na morzu jest przylądek Gwardafuj. Ten trójkąt, mający za granicę w głębi lądu rzekę Webi Shebi, jest właśnie krajem Somali.

Kraj Somali zamieszkują dziś Somalisi. Nie jest to jakaś odrębna rasa ludzi. Pochodzenie ich dokładnie nie zostało jeszcze zbadane i przypuszczają, że jest to pomieszanie tubylczego murzyńskiego ludu Gallasów z przybyszami arabskimi z przeciwległego pomorza.

W zamierzchłej przeszłości kraj ten został podbity przez Arabów, przybysze mieszały się z krajowcami i oto zjawilo się coś pośredniego. Dziś też widzi się wśród Somalisów ludzi bardziej podobnych do szczepu arabskiego, gdy inni i barwą skóry i kędzierzawością czupryny przypominają znowu murzynów.

Długie, długie przetrwały wieki, a w kraju Somali nic się nie zmieniło. Jak dawniej, spotyka się mnóstwo najrozmaitszego zwierza: słonie, tygrysy, lwy, różnego rodzaju sarny, nosorożce i t. p. I te to zwierzęta, ich kości, skóry, pióra (strusie) stanowią właśnie owe cenne przedmioty, po które tu śpieszy Europejczyk.

Somalisi przez bardzo długie lata nie tylko żyli z przybywającymi do ich kraju Europejczykami w zgodzie, ale nawet darzyli ich przyjaźnią, bo mieli od nich duże zarobki za skóry, za kość słoniową, za pióra strusie, za pomoc w wycieczkach myśliwskich. Dziś widocznie się stosunki zmieniają. Zwłaszcza Anglicy muszą im się tam dawać we znaki, skoro cierpliwi dotąd Somalisi chwycili za broń przeciw najeźdcom.

Prusacy w Galicyi.

Posłowie ludowi w Radzie państwa wnieśli do rządu następującą interpelację:

W gminach powiatu bialskiego w Galicyi wznecają niemieccy mieszkańcy tak niesłychane i straszne niepokoje, że już nawet nie dopuszczają do odprawiania nabożeństwa, a ludność polskiej narodowości w najbrutalniejszy sposób prowokują.

Głównym ogniskiem takiego podjudzania jest gmina Halenów,

w której Niemcy dwie trzecie części ludności stanowią, a z której od kilku lat szerzy się nienawiść narodowa do tego stopnia, że padło jej ofiarą przez podpalenie kilka gospodarstw, jako to: Michała Głuszka, Jana Kiczmera, Franciszka Grygierczyka, Antoniego Olejaka.

Zastępcę naczelnika gminy, Michała Głuszka, dlatego, że jest Polakiem, napadnięto w nocy i grożono mu zastrzeleniem, a Polakom, przechodzącym ulicą, Niemcy przejścia wzbraniają.

Nienawiść Niemców nie poszanowała nawet kościoła. Polaków z kościoła wypychają, potracają, kopaniem znieważają, a jakkolwiek tylko co czwartą niedzielę odprawia się kazanie polskie, podczas gdy śpiew, suplikacje i błogosławieństwo tylko w niemieckim języku się odbywa, mimo to Niemcy w myśl uchwał zgromadzenia wyprawiają podczas nabożeństwa największe awantury, tupią nogami itp., wydalając się gromadnie z kościoła podczas polskiego kazania.

W niedzielę, w dniu 19 października 1902, gdy ks. Rączka zaintonował polską pieśń »Święty Boże«, rozpoczęli Niemcy pieśń niemiecką, kalikant od miechów postąpił tak, że organista musiał zaprzestać grania, a gdy ksiądz po dwakroć od ołtarza się odwrócił i prosił o spokój, zakrzyczeli go Niemcy i musiał Przenajświętszy Sakrament do cyboryum schować.

Przed kościołem wygadywało kilku Niemców, że gdy polska niewiasta z dziećmi ma przyjść do kościoła, to lepiej tam puścić maciorę z prosiętami. Na ulicy nie może Polak przejść spokojnie, bo zaraz zewsząd napastują go okrzykami »pfuj!«

Przeciw temu c. k. starostwo w Białej nie robi, owszem Niemców popiera.

Podpisani zapytują:

Co Jego Ekscelencya w tej sprawie uczynić zamierza, aby ludność polską przed nadużyciami Niemców zasłonić.

Czy JE. skłonny jest w porozumieniu z ministrem obrony krajowej dla zabezpieczenia spokoju ustanowić w Hałenowie dwa oddziały żandarmerji.

Czy JE. zechce polecić p. staroście powiatowemu, by więcej bezstronnie w takich nadużyciach postępował i winnych do odpowiedzialności pociągał.

Czy JE. gotów jest pociągnąć do odpowiedzialności winnych zaburzenia podczas nabożeństwa?

Do matusi...

Przez Edmunda Zechentera.

II.

We trzy dni potem siwa i gniady od kuma Walentego wywiozły matusię na kościelny pagór, na mogiłki. Siwa była swoja, a gniadego ledwo, że kum pożyczyli, bo mieli już u siebie zwózkę i duchem koń był potrzebny. Ale tatuś poraczyli go gorzałką, obiecali dać za to siwą na odwie-

czerz do zwózki i tak zgoda stanęła. Nie honor przecie byłoby dla gospodarza i całej familii, aby Knapikową jedna szkapa na cmentarz wiozła. I Jędrus, który był przy tej okazji, z wdzięczności pocałował chrzestnego ojca w łokieć.

Chłopiec dosyć był spokojny do chwili pogrzebu. Cios, jakiego doznał, ogłuszył go zrazu i jakby otumanił. Dopiero, gdy na cmentarzu żółta ziemia zadudniła na trumnie matki, coś jakby pękło mu koło serca i nie-przeparta żalność opanowała sierotę. Kiedy ludzie rozchodząc się poczynali, wymknął się na ubocze i niespostrzeżony przez nikogo, z za krzaków nasłuchiwał i patrzył, aż wszyscy ścieżką ku kościołowi wyjdą z cmentarza. Gdy zjeżdżający z góry wóz zaturkotał na kamienistej drodze, a grabarz, usypawszy mogiłę, z łopatą na ramieniu powlókł się ciężkim krokiem do domu, chłopiec wysunął się ostrożnie, rozejrzał dokoła, poczem przybiegł do świeżej mogiły i padł na nią z rozdzierającym szlochaniem.

— To ja, matuś, to ja, znowuśmy samiśmy we dwoje, jako nieraz w chałupie... Kazaliście mi se nie krzywdować, ale ja se okrutnie przez was będę krzywdował! Wzion mi was Pan Jezus, wzion, coście byli tacy dobrzy, coście zawdy mnie obraniali przed tatusiem, coście nadstawiali się na mnie... Nie chcę ja widzieć już dzisiaj chałupy, niech mnie zabiją, nie chcę krów żenąć, nie chcę nijakiej roboty, ni jadła, ino ostanę haw z wami, moja matuś serdeczna...

Wstał, wyczerpany, zgorączkowany, z oczyma czerwonymi od płaczu, odetchnął i powiódł bolesnem spojrzeniem po szeregach zielonych mogił.

— Pełno haw krzyżów, a kiej ta tatuś dadzą wyrzycować jaki krzyż, mój Boże!... Teraz ciągiem pilne roboty, zapomną... Ale będzie, matusiu, krzyż święty nad wami... Uwiję wam go zaruśko, uwiję...

Pobiegł za cmentarz, w rosnące na zboczach pagórka chojaki, nadarł gałązek świerczyny, powiązał wierzbowem łykiem i wkrótce zielony, niezgrabny krzyżyk leżał na świeżej mogile, a chłopiec, uspokojony nieco, klęczał i odkrytą głową odmawiał wieczny odpoczynek.

— Dobrze wam haw, a juści, ptactwo wam świergoce, drzewiny się chwieją, śpicie se, pogodzeni z Panem Jezusem, w łasce Jego przenajświętszej, ino mnie, sierocie. krzywda, mnie okrutna krzywda!... Nijak mi już wyżyć w chałupie...

I w samej rzeczy, coraz smutniej było odtąd w chacie Jędrusiowi. Wśród całodziennej pracy, kłopotów i zabiegów gospodarskich, w parę dni po pogrzebie już ani wspomnienia nie było o nieboszczce. Szymonowa rządziła, jak prawowita gospodyni, którą też i została w parę niedziel, bo Knapik się z nią ożenił. Wdowa była nie bogata, tylko półtrzecia morga i pół lichej chałupy miała całego majątku, do tego nie młoda, ale za to wszelaka robota paliła jej się w rękach. Przez całe lato ciągle pomagała w gospodarstwie, krowy się jej darzyły, więc też chłop, sam gospodarny i zapobiegliwy, za inną już się nie oglądał, chociaż mu wsio-we baby zaraz po pogrzebie niejedną gospodarską córkę railey.

Dusza sieroty buntowała się głucho przeciw temu wszystkiemu, co dokoła niego się działo. W kilka tygodni po pogrzebie matki, jakoś wkrótce po Zielnej, odbywało się weselisko ojca. Podczas trzech dni hucznych zabaw, muzyki, gdy wszyscy się ochocili, wymykał się na cmentarz, zdołał grób matki zielenią i skarżył się, jak przed żywą... W chacie

wszystko się odmieniło. Przybyła ogromna, malowana skrzynia, szafka oszklona na naczynie, moc pościeli, oraz kilka obrazów świętych, tak, że już ledwie mieściły się wszystkie na białych ścianach, wysoko pod pułapem. Do stajni wpędzono czwartą krowę, wiano nowej gospodyni.

Ile razy wieczorem widział Jędrus, jak macocha kładzie się do łóżka koło ojca na miejsce matki, serce darło się chłopakowi.

— O Jezu, Jezu, — myślał pełen głębokiego żalu — adyć dopiero parę niedziel, jak ligali haw matusia, a teraz oni się kładą, jakby nigdy nic, a o biednej matusi to już nijakiego wspominku, nijakiej pogwarki...
(Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Kontyngent rekruta i jego uchwalenie jest obecnie największą troską prezydenta ministrów Körbera. Nie go tak nie boli, ani ugoda węgierska ani spór czesko-niemiecki, jak fakt, że przeciw żądaniom powiększenia armii, występują z całą stanowczością posłowie opozycyjni i że dzięki ich energicznej postawie musiała wojskowość zniżyć swoje żądania. Agitacja przeciw zwiększeniu armii wydała już teraz dodatnie owoce, gdyż uratowała 60.000 rezerwistów zapasowych od 3-letniej służby wojskowej. Rząd nie chce mimo to dać za wygraną. Przedłożony już obu parlamentom projekt cofnął i wniósł natomiast inny, żądający otwarcie powiększenia kontyngentu rekruta. Spodziewamy się, że stanowczość opozycji wymusi na wojskowości przyrzeczenia co do dwuletniej służby wojskowej i reformy sądownictwa wojskowego.

Włochy. Minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, aby wszystkim zbrodniarzom, skazanym na dożywotnie więzienie zdjąć kajdany. Czy to usunięcie kajdan i coraz delikatniejsze obchodzenie się z więźniami okaże się w skutkach dobre, czy natomiast wygodne życie w kryminalach nie będzie zachętą do popełniania liczniejszych niż dotąd zbrodni, dowiemy się w niedługiej przyszłości.

Anglia. Dnia 8 listopada stanął cesarz niemiecki Wilhelm II na ziemi angielskiej. Wybrał on się tam, jak głosi prasa niemiecka w odwiedziny króla angielskiego Edwarda. Zamiarem cesarza Wilhelma jest nawiązać przyjazne stosunki z Anglią, które się w ostatnich czasach rozluźniły. Czy się to uda, wątpić należy, bo Anglicy nie dowierzają chytrym Prusakom.

Skandal w Izbie. Wiedeń 11 listopada przed posiedzeniem Izby deputowanych panował przed gmachem parlamentu ruch ogromny z powodu zapowiedzianej interpelacji w sprawie gwałtownego wtargnięcia policyi do domu robotniczego w Favoriten. — Wszystkie wejścia były obleżone. Ponieważ jednakże prezydium Izby bało się rozruchów w gmachu, ogłoszono, że galerye są już zajęte i zamknięto bramy. Fosiedzenie rozpoczęło się spokojnie. Ministrowie, między innymi gen. hr. Welsersheimb odpowiadali na wniesione interpelacje. Pokazało się przytem, do jakiego stopnia Izba stała się już nieczułą na lekceważące traktowanie jej ze strony rządu. Welsersheimb słuchano z apatycznym spokojem i ani jeden głos nie odezwał się z reminiscencją wyrządzonej przed kilku dniami Izbie przez niego zniewagi.

Natomiast przyszło do wielkiego skandalu bezpośrednio po odpowiedzi dra Koerbera na interpelację w sprawie zajść na Favoriten. Nim jeszcze poseł Pernstorfer zdołał wnieść o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią prezesa gabinetu, powstała zacięta kłótnia pomiędzy socyalistami a antysemitami. Kłótnia ta zamieniła się wkrótce w niebывały tumult, który trwał przeszło 20 minut i przypominał najburzliwsze chwile w dziejach Izby. Kilkakrotnie zanosilo się na ogólną bójkę i z trudem tylko zdołano rozdzielić przeciwników. — Prezydent był bezsilny, dzwonka wcale nie było słyhać. Obrzucano się najwstrętniejszymi wyzwiskami. — W zajściu tem wziął udział także Lueger, a nawet osobiście podniecał przeciwników. Wiedziano, jak stanawszy na krzesle, ruchami rąk wskazywał socyalistom, iż przygniotti ich w Wiedniu, co naturalnie wywoływało po ich stronie coraz nowe wybuchy gniewu. Najgłośniej krzyczeli Strohbach, Gessmann i Schuhmeier. Zajście to wywołało w Izbie bardzo przykre wrażenie. Wśród kłótni socyalistów z antisemitami wywiązał się taki dyalog:

Daszyński: Oszuści!

Lueger: Łajdaki!

Daszyński: Włamywacze!

Ellenbogen: Złodzieje!

Schuhmeier: Banda opryszków!

Gessmann: Pod pręgierz z wami!

Schuhmeier: Ty gałganie i t. d.

Seitz: Trzeba było rewolwerami poczęstować tych policyantów.

Krzywdy i nadużycia.

Kto zawinił? Otrzymujemy ze Szaflar następującą korespondencję:

Szanowna Redakcyo! Nie mając się już do kogo udać o pomoc i radę w mojej i syna mego biedzie, chwytam się jak tonący deski z rozbitego okrętu, aby nie zginąć i proszę o poradę lub pomoc, jeżeli się da co pomódz lub poradzić. Mam syna przy wojsku Antoniego Homelskiego przy 20 pułku piechoty 6-ta kompania w Krakowie. Tego roku w czerwcu skończył 7-mą klasę realną i otrzymał świadectwo dojrzałości, czyli zdał maturę. W roku przeszłym w listopadzie przybył sekretarz Starostwa z Nowego Targu do naszej wsi i powiedział, aby się do niego ci zgłosili, którzy mają synów reklamować od wojska. Ja się więc zgłosił i oświadczyłem, że mam syna w 7-ej klasie realnej a życzyłbym sobie, by go przyjęto do jednoroocznej służby wojskowej na koszt rządowy. Pan sekretarz mi powiedział, że potrzeba w tym celu wnieść do Starostwa prośbę i dołączyć wyciąg z metryk całej familii, certyfikat przynależności do gminy i świadectwo od Dyrektora, że uczęszcza do szkoły. Wszystkó do zrobiłem i do Starostwa odesłałem. W kwietniu tego roku zaasenterowano mi syna. W czasie wakacyj podaliśmy świadectwo dojrzałości a następnie świadectwo ubóstwa, którego zażądało c. k. Starostwo. Jakoś w dwa tygodnie, czy w cztery zwróciło Starostwo dokumenty, że świadectwo ubóstwa niedobre. Zrobił koncept świadectwa ks. proboszcz Maurycy Rottermund, wojskowy człowiek, i posłaliśmy do Starostwa. — Znow może za miesiąc zwracają świadectwo ubóstwa jako niedobre?!

Poszedł pisarz gminny do c. k. Starostwa celem dowiedzenia się, jak właściwie ma być wystylizowane to świadectwo i tam mu dali odpowiednią informację, według której napisane świadectwo odesłaliśmy zaraz. We wrześniu zwraca c. k. Starostwo dokumenty z tem oznajmieniem, że Corps-Commando w Krakowie nie przychyła się do prośby z powodu spóźnienia i zarazem, że można wnieść rekurs do 14-tu dni, nie do 8-ia do Kriegs-Ministerium. Podaliśmy rekurs do Wiednia. Tymczasem na 6-go października powołują syna do wojska do Nowego Sącza, jako prostego rekruta. Syn pisze: „ojcze na miłość Boga telegra'ujcie do komendy korpusnej i do Wiednia, bo mię biorą na trzy lata do wojska.“ Tego już nie robiłem, bo mi powiedziano, żebym jeszcze przez to sprawę popsuł. Dnia 19 października pisze mi syn, że mu papiery oddali i oberlejtant powiedział mu, że było zapóźno i trzeba było o rok prędzej szkołę ukończyć, to możnaby było w marcu świadectwo odesłać. Miał chęć po roku służby wojskowej pójść na politechnikę do Wiednia. I czy teraz los jego nie jest złamany? Bo czyż pójdzie po trzech latach? Któż tu teraz zawinił? Czy ja, czy syn? Mój Boże! taka to już nasza dola chłopska.

(Porada wysłana listem. Red.).

Jan Homulski,
organista i kier. Kółka roln. w Szaflarach.

Kronika i rozmaitości.

Straszna scena rozegrała się w Wiedniu na tamtejszej klinice dla umysłowo chorych. Oblakany urzędnik prywatny P. F., przywieziony przed kilku dniami na klinię, nawiedzany był tak silnymi wybuchami szału, że musiano go umieścić w zakratowanym łóżku. W sobotę chory znowu popadł w szal i tak gwałtownie zaczął się rzucać po łóżku, bijąc w kraty rękami i nogami, że musiano go wreszcie spętać, czego w obecności lekarzy dokonała służba z jak największą ostrożnością, ażeby chorego uchronić od uszkodzenia ciała. Nagle po chwili spostrzegli lekarze i dozorca, że z ust chorego toczy się piana krwawa i usłyszeli jakiś niezwykły chrzęst, wychodzący z ust jego. Skonstatowano, że szalenciec zębami wprost posiekał sobie język, połykając część krwawej masy i niewyraźnie szepleniąc: „Jakże to smaczne!“ Lekarze przy pomocy służby daremnie usiłowali przeszkodzić temu, chory, o ile mógł, pogryzł sobie język, a potem wargi. Wreszcie wyczerpany uspokoił się, a w kilka godzin pośród okropnych boleści umarł.

Walka z niedźwiedziem. We wsi Wróblowce pod Czarnym Dunajcem, toczyła się onegdaj okropna walka pięciu włościan z niedźwiedziem.

O północy wracało pięciu włościan z karczmy do domu. Noc była ciemna. Przechodzili drogą zarośniętą po bokach krzakami. Na skrócie drogi, z jednego z większych krzaków wyskoczył naraz niedźwiedź, którego tu nazywają „smokiem“ i rzucił się na jednego z chłopów, Józefa Szechowicza. Na pomoc nieszczęśliwemu skoczył drugi włościanin Jan Bobek, ale i ten padł ofiarą: złośliwe zwierzę, pokąsawszy Szechowicza, rzuciło się znów na Bobka, chwytając go za rękę tak, że Bobek padł na ziemię nieprzytomny. Reszta trzech włościan, widząc na co się

zanosi, napadła na niedźwiedzia z kijami i ogniem i dopiero po dłuższej strasznej walce, zdołano odstraszyć rozjuszone zwierzę, które uciekło napowrót do gęstwiny.

Żywy nieboszczyk. Kłopot nie mały ma angielskie ministerstwo wojny z pewnym żołnierzem z gwardyi szkockiej. Nie wiadomo przez czyją pomyłkę żołnierz ten figurował od wielu miesięcy na liście zabitych w wojnie afrykańskiej, a zarazem wykreślony został z ksiąg stanu cywilnego jako umarły. Choć stało się zadość wszelkim formułom urzędowym, żołnierz miał na tyle beczelności, że wrócił żywy z Afryki i co więcej, zażądał wypłaty zaległego żołdu. Poszedł jeszcze dalej, bo o swe życie pokłócił się jeszcze ze swym byłym podoficerem, za co mu zaaplikowano parę dni aresztu za niesubordynację. Co z nim dalej robią, nie donosi o tem korespondent londyński. Zapewne przywrócą go z urzędu do życia.

Morderstwo w służbie żydowskiej. Ze Szczerca donoszą o morderstwie, dokonanem w nocy z 1 na 2 listop. w celu rabunku. Karczmarz z Brodek dał gospodarzowi z tejże wsi Wasylowi Starowieckiemu o 12 w nocy 45 zł. z poleceniem, ażeby pojechał do Lwowa i przywiózł 23 beczek piwa. Wasyl przyjął polecenie, zabrał próżne beczki na furę i udał się do Lwowa. O godz. 4 nad ranem w lesie znaleziono w odległości 180 kroków od gościńca pokrwawione zwłoki Starowieckiego. Wóz leżał przewrócony do rowu. Na ciele zabitego liczne ślady gwałtu, pieniądze zrabowane. Siekiere, całą opływającą w krwi, znaleziono opodal o kilkadziesiąt kroków.

Precz z pruskim drabem i z jego cementem! Fabrykant Josephy w Bielsku był głównym sprawcą hecy antipolskiej, urządzonej w Bielsku. Społeczeństwo polskie ma sposobność dotkliwego ukarania tego pana. Oto bowiem co w tej sprawie donosi „Naprzód“:

„O. Josephy jest właścicielem fabryki maszyn w Bielsku i największym właścicielem fabryki cementu w Szczakowej. Maszyny swoje wysyła p. Josephy w bardzo wielkiej liczbie do Królestwa Polskiego, Cement zaś fabryki szczakowskiej rozsyłany jest po całej Galicyi. Sprowadza go Wydział krajowy, Wydziały powiatowe, dyrekcye budowlane, a nawet miasta, jak Lwów, Stanisławów i wiele innych. Fakt ten jest bardzo upokarzającym wobec tego, że p. Josephy jest zaciekłym wrogiem Polaków i nie kryje się wcale ze swemi uczuciami. Należałoby nauczyć rozumu butnego wyzyskiwacza, tem bardziej, że cement fabryki szczakowskiej nie przewyższa niczem wyrobów fabryk krajowych“. Niech więc nikt nie kupuje cementu jego ze Szczakowej, a łajdak pruski zła-godnieje.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Litwin. Za ogłoszenie należy się 3 korony.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 11 listopada. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 16— do 16'60; — Żyto od 13'70 do 14'70; Jęczmień od 12'40 do 12'80; — Owies z opłatą akcyzową od 13'80 do 14'20; — Groch od 18— do 26—; — Tatarka od 14— do 19—; — Proso od 11— do 14—; — Fasola od 14— do 18—; — Jagły od 18— do 24—; Siano od 5'60 do 6'40; — Słoma od 4— do 4'40; — Koniczyna na paszę od 6'40 do 6'80; — Ziemniaki za hektolitr od 3'20 do 4—; — Jaja za kopę od 3.60 do 4.60; — Masła za kilogr. od 1'80 do 2—; Kukurudza za 100 kilogr. od —— o 15'20; Kapusta w głowach świeża za kopę od 1'60 do 2'40. Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

W Bukaczowcach sprzedam dom z ogrodem i budynki gospodarskie za 600 złr.
z wolnej ręki.

K. Litwin.

Najwyższe odznaczenia na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólowi i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysłać dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

OBSZAR DWORSKI W SYGNECZOWIE

zupełnie wolny od długów ma do rozparcelowania kilkadziesiąt morgów znakomitej gleby.

Od kościoła, szkoły, stacji kolejowej i poczty w Wieliczce odległy małe pół mili.

Wiadomość u właściciela w Sygnezowie,
poczta Wieliczka. 1—4